

Deszcz w Chennai

Synoptycy zapowiadali przelotny deszcz już od kilku dni. Niż miał nadciągnąć od strony Morza Andamańskiego nad Zatokę Bengalską. Jego nadejście zwiastowały: koszmarny upał, wilgotność dochodząca do 100 % i obezwładniający ból głowy.

Zaczęło padać we wtorek, po południu. Najpierw po kilkanaście kropel, które turlały się po rozgrzanym asfalcie jak szklane kulki oblepione ulicznym brudem. Lunęło pod wieczór. I jeśli był to przelotny deszczyk - jak mówiła pogodynka z CNN/IBN - to nasze europejskie ulewy są w porównaniu z nim, „kapuśniakiem”. Ulice błyskawicznie wypełniły się deszczówką. „Nasza” North Boag Road już po kilkunastu minutach przypominała rwący Dunajec wiosną. Płynąca między krawężnikami woda porywała uliczny brud niosąc go do studzienek burzowych, które zapchały się już po kilkunastu minutach. Wolno sunące w jej potokach samochody i autobusy zamieniły się w małe arki Noego ratujące swych pasażerów przed potopem.

Lało przez całą noc i poranek następnego dnia. Kiedy w środę, o świcie, wyszedłem na szpitalny taras, poczułem, że powietrze jest nareszcie rześkie. Nie czuło się charakterystycznego dla Chennai zapachu pyłu zatykającego nos i każdą porę skóry. Z masztu przy nieodległym posterunku policji smętnie zwisała mokra, trójkolorowa tiranga. Zamarła aktywność na tarasach sąsiednich domów. Jedynie, jak zwykle o tej porze, dziewczynka przywoływała na śniadanie ptaki, zwabiając je nawoływaniem przypominającym odgłos puszczyka. Z kilkunastometrowego drzewa mangowego rosnącego obok szpitala sfrunął na taras myszołów, poszukujący suchego miejsca, gdzie mógłby osuszyć skrzydła. Przycupnął kilka metrów ode mnie, pod okapem, rozpościerając mokre upierzenie. Po chwili odleciał, przecinając swym lotem powietrzny balet tęczowo-skrzydłych ważek. Według telewizyjnych „zapowiadaczy pogody” przestanie padać w piątek i skończy się „laba” dla dzieciaków, które z powodu sporych opadów miały wolne od zajęć szkolnych.

*

Opublikowane 16 listopada 2014 jako wstęp do większej opowieści o Indiach na stronie Autora, na Sofi za zgodą Autora.